

HELENA GŁOGOWSKA

Białystok

**BAZYLI KAJKO (WASIL KAJKA „BABYL”)
NA TLE PROCESU ASYMLACJI BIAŁORUSINÓW
W POWOJENNEJ POLSCE**

Procesy repolonizacji i polonizacji po drugiej wojnie światowej na tzw. Ziemiach Odzyskanych sprzyjały wyraźnemu deklarowaniu polskości i działalności na jej rzecz. Polityka władz ukierunkowana była na kształtowanie jednolitego pod względem narodowym państwa. Tak zwanych repatriantów z „Kresów”, deklarujących narodowość polską, postrzegano jako jednolitą grupę ludności polskiej, mimo często wyraźnych wśród niej różnic językowych oraz kulturowych. W pierwszych latach powojennych w głoszonej ideologii i polityce marginalizowano inne narodowości*. Wykorzystując sytuację powojenną, nie-Polacy chcący po wojnie bezpiecznie funkcjonować w Polsce, uciekali się do różnych sposobów, prawdziwą narodowość pozostawiając często na użytek prywatny i nie ujawniając jej publicznie¹. Taka postawa dotyczyła głównie białoruskich działa-

* [Uwaga redakcji:] Teza bardzo dyskusyjna. W Polsce Ludowej nie było oficjalnej (a z pewnością i nieoficjalnej) koncepcji zmierzającej do spolonizowania mniejszości narodowych. Oficjalnie głoszone zasadę pełnego równouprawnienia z ludnością polską. Na poparcie tego można przytoczyć fakty niesprzyjające polonizacji: własne szkolnictwo mniejszości narodowych, własne domy kultury i organizacje społeczno-kulturalne, własna prasa (niemiecka, ukraińska, żydowska, białoruska). To są fakty łatwo dziś sprawdzalne źródłowo. Istniała natomiast polityka ideologiczna wynikająca z założeń ustrojowych, indoktrynująca mniejszości narodowe w duchu socjalizmu, ale ta odnosiła się także do ludności polskiej. Można mieć wiele zastrzeżeń do tej polityki, lecz nie należy negować oczywistych faktów.

¹ H. Głogowska, *Proces asymilacji Białorusinów na Pomorzu*. W: *Polityka i mniejszości narodowe na pograniczach*. Red. M. Giedroń, M. Mieczkowska i J. Mieczkowski. Szczecin 2005, s. 162–163.

czy narodowych z okresu międzywojennego i wojennego. Za przyznanie się do białoruskości na terenie Polski groziła im deportacja do ZSRR.

Białorusini, podobnie jak przedstawiciele innych narodowości, stali się obiektem zainteresowania Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego². Nawet skrzętne ukrywanie białoruskiej narodowości nie uchroniło przed ujawnieniem niektórych byłych działaczy białoruskich, np. Wiktora Jarmołowicza, osiadłego w Biskupcu Reszelskim, Jana Żamojcina, pracownika Państwowego Urzędu Repatriacyjnego w Przeworsku, Alaksieja Aniszczyka, dyrektora oddziału wydawnictwa „Czytelnik” w Szczecinie³. Aby uniknąć deportacji, niektórzy Białorusini zmieniali nazwiska, np. Jazep Najdziuk, który osiadł w Inowrocławiu⁴. Nieprzyznawanie się do białoruskiej narodowości zapewniało względną stabilizację i bezpieczeństwo w Polsce – chociaż czasami zdarzały się donosy, zwłaszcza „repatriantów” z ZSRR, ujawniające działaczy białoruskich⁵.

W gorszej sytuacji byli Białorusini, którzy trafili na Pomorze innymi drogami niż „repatriacja” z ZSRR – takimi jak wywózka na roboty przymusowe do Niemiec w czasie wojny, ucieczka z Niemcami w 1944 r., dezercja z Armii Czerwonej. Licząc się z konsekwencjami nielegalnego pobytu w Polsce jako Białorusini, starali się ukryć własną narodowość i wtopić się w miejscowe społeczeństwo jako Polacy. Podlegali weryfikacji narodowościowej i obowiązkowi meldunku. Warunkiem pozytywnej weryfikacji polskości i zameldowania było przedstawienie wiarygodnych dokumentów osobistych lub świadków⁶.

Białorusini często unikali środowisk „repatrianckich”, ludzi pochodzących z ich rodzinnych stron, w obawie przed ujawnieniem prawdziwej narodowości.

² A. Słabig, *Aparat bezpieczeństwa wobec mniejszości narodowych na Pomorzu Zachodnim latach 1949–1989*. Szczecin 2008, s. 353–366.

³ Я. Жамойцін, *3 перажытага*. W: *Лёс аднаго пакалення*. Беласток 1996, s. 50–170 (J. Żamojcin był okręgowym kierownikiem Sąjuzu Białoruskaj Moładzi w Nowogródku w latach 1943–1944); В. Ярмалковіч, *На жыццёвых хвалях*. W: tamże, s. 171–212 (W. Jarmołowicz ukończył prawo na USB w Wilnie, działał w Białoruskim Studenckim Sąjuzie i Białoruskiej Chadecji); А. Чэмер, *Беларуская адысея*. Вільня 2005–2006, s. 184–192 (A. Aniszczyk przed wojną pisał artykuły do prasy białoruskiej, podczas okupacji uczestniczył w II Ogólnobiałoruskim Zjeździe w Mińsku, po 1956 r., po powrocie z łagru, mieszkał w Wilnie, gdzie zmarł 31 marca 2007 r.).

⁴ *Inowrocławski słownik biograficzny*. Red. E. Mikołajczak. Z. 3. Inowrocław 1997, s. 65–68. Najdziuk (1909–1984) w 1944 r. zmienił nazwisko na Aleksandrowicz, zmienił też datę i miejsce urodzenia. Przed wojną był aktywnym działaczem białoruskiego ruchu narodowego w Wilnie (m.in. dyrektorem białoruskiej drukarni im. F. Skoryny), podobnie w czasie okupacji na Białorusi (napisał i wydał książkę *Bielaruś uczora i siańnia*. Mińsk 1943).

⁵ Я. Жамойцін, *3 перажытага...*, s. 115–116.

⁶ H. Głogowska, *Białorusini na Wybrzeżu Gdańskim*. Toruń 2003, s. 55–68.

Chcąc pozostać w Polsce, białoruskość musieli pozostawić na użytek prywatny bądź domowy, a oficjalnie deklarować polską przynależność narodową. Taka postawa była charakterystyczna dla wielu białoruskich działaczy narodowych, np. dla Jazepa Najdziuka, Łukasza Dziekuć-Maleja, Wiery i Mikołaja Dworzeckich, Andrzeja Wangina, Heleny Kozłowskiej. Na problem ukrywania prawdziwych danych osobowych zwróciła uwagę w literackiej formie Katarzyna Suchodolska, szczecińska pisarka i dziennikarka, która musiała znać takie przypadki: *Dziesięć lat temu, czyli w roku 1945, w sierpniu – trzecim miesiącu po zakończeniu wojny – przyjechał do dużego miasta na Ziemiach Odzyskanych człowiek imieniem Jan. Nazwisko nie jest wcale ważne, zresztą nigdzie nie jest powiedziane, że posługiwał się swoim nazwiskiem, chociaż oczywiście mógł to robić*⁷.

Ze Szczecinem związał swój los po wojnie Bazyli Kajko, białoruski poeta, w czasie okupacji niemieckiej działacz Związku Młodzieży Białoruskiej. Jego życie może być przykładem złożoności losów Białorusinów po drugiej wojnie światowej w Polsce. Jego postawę charakteryzowało wielkie zaangażowanie społeczno-polityczne w odbudowę powojennej Polski, a jednocześnie zatajenie własnego imienia i nazwiska oraz narodowości i przeszłości w celu w miarę bezpiecznego poruszania się w nowej rzeczywistości.

Bazyli Kajko (Wasil Kajka) urodził się 9 marca 1924 r. w Nowych Turkach koło Dokszyce w prawosławnej rodzinie chłopskiej Bazylego (rodem z Nikolców nad Naroczą) i Marii (z domu Gabrusionek). Miał trzy siostry: Żenię (Eugenię), Nadzię (Nadzieję) i Tanię (Tatianę) oraz brata Mikołaja. Rodzina Kajków mieszkała na chutorze i zajmowała się rolnictwem – mieli 15 hektarów ziemi. Bazyli Kajko najpierw ukończył czteroklasową polską szkołę w pobliskich Turkach, a w 1937 r. – sześcioklasową szkołę powszechną w Dokszycach. Następnie kontynuował naukę w gimnazjum w Dziśnie. Zanim wybuchła druga wojna światowa, zdążył ukończyć drugą klasę. Po wejściu „Sowietów” 17 września 1939 r., podjął naukę w radzieckiej dziesięciolatce (szkole średniej) w Dokszycach⁸. Znalazł się tam w klasie piątej, powszechne bowiem było cofanie o klasę niżej uczniów w szkołach radzieckich po zajęciu terenów wschodnich II Rzeczypospolitej we wrześniu 1939 r.

⁷ K. Suchodolska, *Człowiek imieniem Jan*. „Almanach Szczeciński. Rocznik Kultury i Sztuki” 1965, s. 219.

⁸ Relacja R. Biegun, zam. w Jeleniej Górze, koleżanki z klasy B. Kajki, sierpień 2008 r. R. Biegun wraz z rodzicami została wywieziona w 1943 r. na roboty przymusowe do Niemiec.

Gdy w czerwcu 1941 r. tereny te zostały zajęte przez Niemców, Bazyli Kajko włączył się do ruchu białoruskiego. Niemcy pozwolili w czerwcu 1943 r. na zorganizowanie białoruskiej organizacji młodzieżowej *Sajuz Bielaruskaj Moładzi* (SBM – Związek Młodzieży Białoruskiej). Była to patriotyczna organizacja, ciesząca się wśród młodzieży białoruskiej wielką popularnością. Zrzeszała młodzież powyżej dwunastego roku życia. Miała strukturę okręgową. Siedzibą jednego z takich okręgów było Głębokie, przedwojenne miasto powiatowe, centrum powiatu dziśnieńskiego. Okręgowym kierownikiem SBM w Głębokiem został nauczyciel Eugeniusz Maciuszonek, a jego zastępcą – Mieczysław Raczycki, który przed wojną uczył się w gimnazjum w Dziśnie. Ze wspomnień Raczyckiego wynika, że wiosną 1944 r. w okręgu głębockim do SBM należało około pięciuset junaków i junaczek. *W mieście Głębokie do SBM należeli kursanci szkoły nauczycielskiej – 40–60, szkoły tłumaczy – 30–40, szkoły rolniczej – 40–50, a reszta – to uczniowie progimnazjum i siedmiolatki*⁹. Bazyli Kajko prawdopodobnie uczył się w szkole tłumaczy, gdyż miał zdolności językowe. Z grupą siedemnastu chłopców został wysłany na sześciotygodniowy kurs języka niemieckiego do Niemiec. W ciągu tak krótkiego czasu doskonale opanował język – najlepiej ze wszystkich¹⁰. Władysław Straszewicz (ur. w 1932 r.), syn Bolesława Łapyra – agronoma powiatowego w Głębokiem – pamięta wizytę Bazylego Kajki w ich domu i jego zajmujące opowieści o Niemcach¹¹.

Mieczysław Raczycki wspominał po latach, że w Głębokiem pracowało się *dosyć przyjemnie. Białoruska młodzież szkolna chętnie wstępowała w szeregi SBM. Każda szkolna sekcja miała swego kierownika. Regularnie odbywały się zebrania junaczek i junaków, na których oprócz teoretycznych wykładów z historii Białorusi i na tematy aktualne, śpiewano, maszerowano, bawiono się w różne gry i od czasu do czasu cieszący widzów amatorskimi występami. Wiele młodzieży w SBM było zdolnej i pracowitej. W normalnych warunkach wyrosłoby z niej wybitni działacze białoruscy. [...] Wiosną 1944 r. miałem 120 junaków i 90 junaczek w strojach, które z trudnościami otrzymałem i przywiozłem z Albertyna. Bardzo często chodzili po ulicach miasta ze śpiewem białoruskich pieśni*

⁹ М. Рачыцкі, *Саюз беларускай моладзі (успамін)*. W: А. Вініцкі, *Матар’ялы да гісторыі беларускай эміграцыі ў Нямеччыне ў 1939–1951 гадох*. Лёс Анджэлес 1968 – Менск 1994, s. 42.

¹⁰ Relacja M. Tuliszeko-Kajko, zam. w Gdańsku, 15.05.2004.

¹¹ Relacja W. Straszewicza, zam. w Gdańsku, maj 2008 r.

*marszowych, dawali koncerty białoruskim formacjom wojskowym i społeczeństwu*¹². Bazyli Kajko był pomocnikiem Mieczysława Raczyckiego¹³.

Pod koniec czerwca 1944 r., wobec zbliżającej się Armii Czerwonej i ucieczki Niemców z ziem białoruskich, wielu białoruskich działaczy w obawie przed represjami władzy radzieckiej udało się wraz z nimi na emigrację. Działacze SBM wywozili dzieci białoruskie z domów dziecka transportami kolejowymi do Niemiec. Jeden z takich transportów, liczący około półtora tysiąca dzieci, trafił do obozu w okolicy Dessau. Z nimi prawdopodobnie wyjechał Bazyli Kajko. W kwietniu 1945 r. Dessau zbombardowano. Opisała to we wspomnieniach Aniela Kotkowicz¹⁴. Wiele osób wówczas zginęło. Armia Czerwona, która weszła na teren Niemiec, przejęła dzieci znajdujące się w obozie, a ich dotychczasowi opiekunowie rozproszyli się na terenie Niemiec. Nie było dane uciec Bazylemu Kajce, gdyż podczas nalotu został poważnie ranny w okolice płuc¹⁵. Mieczysław Raczycki, relacjonując Alesiovi Winickiemu tamte zdarzenia, 2 marca 1968 r. stwierdził, iż jego *pomocnik z Głębokiego zaginął w Dessau w czasie bombardowania*¹⁶. Czy Raczycki wiedział, że Kajko w rzeczywistości przeżył bombardowanie, trudno obecnie stwierdzić.

Z relacji żony Bazylego Kajki – Marii Tuliszko – wynika, iż znaleźli go poważnie rannego radzieccy żołnierze, którym oświadczył, że jest Białorusinem¹⁷. Zabrano go do szpitala polowego, podleczonego, ubrano w mundur i wcielono do Armii Czerwonej. Po zakończeniu wojny jednostka, w której znalazł się Bazyli Kajko, stacjonowała na odcinku Żagań–Żary na terenie Polski, dopóki nie przyszedł rozkaz o jej ewakuacji do Związku Radzieckiego. Bazyli Kajko przestraszył się powrotu i ujawnienia swojej aktywności białoruskiej pod okupacją niemiecką. Postanowił więc, że zdezerteruje. Na warcie stał akurat jakiś żołnierz pochodzący z Kaukazu. Kajko poprosił go, aby dał się zastąpić. Tamten chętnie się zgodził. Pełnienie warty Bazyli Kajko wykorzystał do ucieczki. Zostawił broń i zbiegł. Nocował i chował się w różnych opustoszałych zabudowaniach poniemieckich. Unikał kontaktów z ludźmi, gdyż był

¹² М. Рачыцкі, *Саюз...*, s. 42–43.

¹³ Na podstawie informacji J. Turonka.

¹⁴ A. Kotkowicz, W. Kotkowicz-Klentak, *Od Budstawia do GULagu*. Białystok 2003, s. 39–41.

¹⁵ Relacja M. Tuliszko-Kajko...

¹⁶ Informacja otrzymana od J. Turonka.

¹⁷ Relacja M. Tuliszko-Kajko...

w mundurze radzieckiego żołnierza. Dotarł ukradkiem do Wrocławia. W pewnym opuszczonym poniemieckim mieszkaniu znalazł płaszcz i kapelusz. Ubranie to pozwoliło mu uwolnić się od munduru. Będąc głodny, szedł za zapachem chleba, który doprowadził go do piekarni. Wprosił się tam do pracy. Wieczorami przygotowywał się do matury. Zmienił też imię i nazwisko na bardziej polsko brzmiące – Stanisław Zakrzewski. Jako „typowy Polak” zaczął robić karierę w Polsce Ludowej. Język polski znał dobrze ze szkoły powszechnej i gimnazjum. Wprawdzie zdradzał go wschodni akcent, ale nie był wówczas jedynym w Polsce „repatriantem” z „Kresów”, za którego zaczął się podawać. W składanych kwestionariuszach wymieniał Wilno jako miejsce urodzenia. Nie był w tym odosobniony. Weronika Kotkowicz, zastępczyni przewodniczącej dziewcząt w SBM, Nadziei Abramowej, urodzona 20 czerwca 1918 r. w Budstawiu, a po wojnie zamieszkała we Wrocławiu – też zmieniła swoje dane dotyczące miejsca i roku urodzenia na Wilno i 1923 r.¹⁸

Bazyli Kajko zaczął funkcjonować w polskiej powojennej rzeczywistości jako Stanisław Zakrzewski, chcąc tym samym zatrzeć ślady swej białoruskiej działalności. Poza zmianą imienia i nazwiska, miejsca urodzenia, w ankiecie personalnej zmienił także imiona i nazwiska rodziców oraz brata. O siostrach nie wspominał. W zachowanym w archiwum Uniwersytetu Wrocławskiego życiorysie pisanym w 1948 r. – przed podjęciem studiów na Uniwersytecie Wrocławskim – wymienił jedną siostrę, która miała wyjść za mąż do Czelabińska w okresie tzw. pierwszych Sowietów (1939–1941)¹⁹. W autobiografii zaś, pisanej 7 sierpnia 1954 r. w Szczecinie, gdy zaczynał pracę jako dziennikarz radiowy, stwierdził, że urodził się w Wilnie w rodzinie robotniczej Władysława i Marii z Zawalskich. Podawał, iż miał brata Mieczysława. Według autobiografii miał ukończyć w Wilnie siedmioklasową szkołę powszechną i dziewiątą klasę szkoły sowieckiej. Podawał zmyśloną wersję wydarzeń, w wyniku których znalazł się na „Ziemiach Odzyskanych”. Według niej miał być aresztowany w Wilnie przez Niemców podczas łapanki ulicznej i wywieziony do Dessau w Niemczech. Podawał, że ojca i brata Niemcy również wywieźli na roboty przymusowe do Niemiec²⁰. Prawdziwymi faktami w zafałszowanych życiorysach i kwestionariuszach Stanisława Zakrzewskiego pozostawały data urodzenia i śmierć matki

¹⁸ A. Kotkowicz, W. Kotkowicz-Klentak, *Od Budstawia...*, s. 7, 121.

¹⁹ Archiwum Uniwersytetu Wrocławskiego (dalej AUWr), Życiorys S. Zakrzewskiego.

²⁰ Archiwum Polskiego Radia Szczecin (dalej APRS), Autobiografia S. Zakrzewskiego.

w czasie wojny. Takie same szczegóły z życia podawał na siedmiu stronach ankiety personalnej przy przyjęciu do pracy.

Po wojnie SBM traktowana była w Polsce oraz w ZSRR jako organizacja kolaborująca z Niemcami. Jej dawni członkowie, którzy osiedli w Polsce po wojnie – np. Weronika Kotkowicz-Klentak i Janka Żamojcin – mimo nieujawniania działalności w SBM byli aresztowani i skazywani wyrokami sądowymi na zesłanie w głąb Rosji²¹.

W życiorysie zachowanym w archiwum Uniwersytetu Wrocławskiego, piśnianym w związku z ubieganiem się o przyjęcie na studia, Bazyli Kajko pisał, że na „Ziemie Odzyskane” przyjechał 2 września 1946 r.²² W grudniu 1946 r. podjął pracę strażnika w fabryce wyrobów papierowych. Zorganizował tam koło Związku Walki Młodych. W lutym 1947 r. otrzymał dziewięciomiesięczny płatny urlop i skierowanie na kursy przygotowawcze do szkół wyższych. W 1948 r. ukończył kurs wstępny i 1 października rozpoczął studia historii i filologii rosyjskiej na Uniwersytecie Wrocławskim²³. W czasie Wystawy Ziem Odzyskanych, otwartej 22 lipca 1948 r. we Wrocławiu, pracował przez trzy miesiące jako przewodnik i tłumacz. W 1954 r. napisał w życiorysie: *W okresie wakacji pracuję na koloniach letnich, a w roku akademickim prowadzę kursy języka rosyjskiego w zakładach pracy*²⁴. W niedziele odwiedzał miejscową cerkiew, uczestnicząc w nabożeństwach i spotykając się z dawnymi znajomymi, m.in. z koleżanką szkolną z rodzinnych stron, Raisą Biegun, córką księdza prawosławnego w Jeleniej Górze, studiującą wówczas na Uniwersytecie Wrocławskim filologię rosyjską.

Stanisławowi Zakrzewskiemu dokuczały pozostałe w płucach odłamki pościsków. Poddawał się leczeniu szpitalnemu. Prawdopodobnie podczas pobytu w szpitalu zapoznał się z pielęgniarką Teodozją Zdzisławą Hans, pochodzącą z Kalisza. 4 lipca 1950 r. zawarł z nią związek małżeński, a 19 grudnia 1950 r. urodził się im syn Waldemar²⁵. Świadcami na ślubie byli koledzy studenci – Wacław Rudowski i Lucjan Ruszkowski²⁶. Wtedy też zerwał kontakty ze znajomymi

²¹ A. Kotkowicz, W. Kotkowicz-Klentak, *Od Budławia...*, s. 71–74.

²² AUWr, Życiorys S. Zakrzewskiego.

²³ APRS, Życiorys S. Zakrzewskiego, 7.08.1954.

²⁴ Tamże.

²⁵ Archiwum Sądu Rodzinnego w Szczecinie (dalej ASRS), Wyciąg z aktu małżeństwa S. Zakrzewskiego i T.Z. Hans, 25.09.1972 (kopia w zbiorach autorki); Wyciąg aktu urodzenia W.M. Zakrzewskiego (kopia w zbiorach autorki).

²⁶ Tamże, Wyciąg z aktu małżeństwa...

ze środowiska prawosławnego we Wrocławiu²⁷. Czy powodem było założenie rodziny, czy też zainteresowanie tym środowiskiem przez Urząd Bezpieczeństwa? W tym okresie we Wrocławiu po wyjściu z niedzielnej nabożeństwa w cerkwi został aresztowany dyrektor domu towarowego w tym mieście, rodem z Głębokiego²⁸. 12 sierpnia 1949 r. we Wrocławiu aresztowano też Weronikę Kotkowicz-Klentak, była wiceprzewodniczącą SBM²⁹.

Stanisław Zakrzewski udawał prawdziwego Polaka. Rodzice żony nie byli w stanie pojąć, dlaczego nie ma żadnej rodziny. Stał się dla nich podejrzanym typem, przybłądą. Po roku zabrali córkę z dzieckiem do Kalisza, a zięciowi zakazali wstępu na posesję³⁰. W życiorysie pisanym w Szczecinie w 1954 r. czytamy: [...] *już po roku pożycia dochodzi do rozbitcia małżeńskiego z powodu rodziny żony. Warunki rodzinne i materialne wpłynęły na to, że ani z historii, ani z filologii nie zrobiłem pracy dyplomowej*³¹. W 1951 r., po trzech latach studiów, zakończył naukę na Uniwersytecie Wrocławskim. Nie napisał pracy magisterskiej.

1 stycznia 1952 r. został kierownikiem wrocławskiego oddziału gazety „Sztandar Młodych”³². Pisał tam różnego rodzaju informacje o aktualnych wydarzeniach. Miały one charakter propagandowy i nie wyróżniały się spośród innych korespondencji tego typu – traktowały o przodownictwie pracy, o przekraczaniu norm z okazji sześćdziesiątych urodzin Bolesława Bieruta i święta 1 Maja, o Konstytucji Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej³³, o „stachanowcach”, o zlocie Związku Młodzieży Polskiej (ZMP)³⁴, o wyborach do Sejmu PRL. W informacjach dominowała poprawność polityczna: *Młodzież wrocławskiego „Pafawagu” z radością przyjęła wiadomość o Zlocie i przystąpiła do podejmowania dodatkowych zobowiązań dla uczczenia 60 rocznicy urodzin tow. Bieruta i Święta*

²⁷ Relacja R. Biegun...

²⁸ Relacja N. Abranpalskiej, zam. w Mińsku, luty 2007 r.

²⁹ A. Kotkowicz, W. Kotkowicz-Klentak, *Od Budławia...*, s. 71.

³⁰ Relacja M. Tuliszeko-Kajko...

³¹ APRS, Życiorys...

³² Tamże, Ankieta personalna.

³³ St. Zakr., *Na cześć Konstytucji Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej zwiększą wydajność swojej pracy*. „Sztandar Młodych” nr 175, 25.07.1952, s. 1.

³⁴ St. Zakr., *Bawcie się na Zlocie wesolo – wasze maszyny nie stoją (Telefonem po kraju)*. *Halo – mówi Wrocław!* Tamże, nr 174, 23.07.1952, s. 8.

1 Maja. Między innymi brygada im. K. Rokossowskiego zobowiązała się wykonać na dzień 30 kwietnia dodatkowe urządzenia do 6 wagonów³⁵.

Propagując udział w wyborach, przytaczał wypowiedź jednego z młodych wyborców: *Po raz pierwszy w życiu będę brał udział w wyborach – mówi Maciej Tomicki, asystent Wyższej Szkoły Ekonomicznej we Wrocławiu. – Wiem, że młodzież ma zapewnioną pracę, naukę i udział w rządzeniu krajem. Głos swój oddam na tych, którzy godnie będą reprezentować nasz naród, którzy twardo będą stać na straży jego zdobyczy, którzy będą mądrze i sprawiedliwie zarządzili krajem*³⁶.

Na podstawie korespondencji Władysława Sobeckiego z Kędzierzyna-Koźla i Bogusława Olecha z Ostrowca pisał o spotkaniach przodowników pracy województwa opolskiego, podczas których uchwalono jednogłośnie treść listu do prezydenta z pozdrowieniami i zobowiązaniami³⁷.

Relacjonował obchody święta 1 Maja we Wrocławiu: *Koło trybuny przechodzi bohaterska załoga Pafawagu. Rozlegają się długo niemilknące okrzyki i brawa na cześć tych, którzy pierwsi zainicjowali i wykonali zobowiązania podjęte na cześć 60 rocznicy urodzin tow. Bolesława Bieruta i Święta 1 Maja. Na czele przodownicy – Abraham Gdalewicz z wydziału W-1 s, który ukończył w dniu 29 kwietnia zadania przypadające na niego w Planie 6-letnim według obecnych norm i który zobowiązał się do końca 1955 roku wykonać drugą sześciolatkę, obok Henryk Calka, kierownik wydziału mechanicznego, nagrodzony Złotym Krzyżem Zasługi za wprowadzenie na szeroką skalę oszczędzania surowców oraz za szerokie upowszechnienie pracy systemem dwójkowym zainicjowanym przez Ostrowskiego i Kołodzieja i innych. Dalej idą studenci Uniwersytetu im. Bolesława Bieruta, załogi Archimedesu WZPO. Jadą chłopci ze spółdzielni produkcyjnych na traktorach z planszami i wykresami obrazującymi dorobek zespołowej gospodarki wsi polskiej. Idą harcerze i wreszcie ogromna 7-tysięczna kolumna sportowców. A później zawody sportowe i zabawy pod gołym niebem*³⁸.

³⁵ S.Z., *Młodzi stają na apel. Szybkościami wytopami wita Henryk Kowol wieść o Złociu Przodowników (Informacja własna)*. Tamże, nr 90, 16.04.1952, s. 1.

³⁶ S.Z. *Głos swój oddam na tych, którzy mądrze i sprawiedliwie będą zarządzili naszym krajem. Młodzież mówi o wyborach. Po raz pierwszy w życiu pójdziemy do urn wyborczych manifestując swą miłość do Polski Ludowej*. Tamże, nr 192, 13.08.1952, s. 1.

³⁷ Oprac. Z.S., *Z narad młodzieżowych przodowników pracy w Kędzierzynie Koźlu i Ostrowcu*. Tamże, nr 98, 25.04.1952, s. 3.

³⁸ Zakrzewski, *Na czele pochodów – przodownicy pracy i nauki, Wrocław*. Tamże, nr 105, 3.05.1952, s. 3.

Opisywał w gazecie przykłady awansu społecznego młodych ludzi wywodzących się ze wsi – pisał m.in. o Józefie Piekarczy z chłopskiego gospodarstwa w Tarnopolu: *W r. 1941 Józek wraz z rodziną, uchodząc przed zbliżającą się hordą hitlerowską, wyjechał do Związku Radzieckiego. Dopiero przed Józkiem i jego braćmi otworzyły się szerokie możliwości nauki. Józek ukończył siedem klas Średniej Szkoły i wyuczył się zawodu traktorzysty. Przez 3 lata orał kolchozowe pola Uzbekistanu, przez 3 lata pracował dla frontu, przybliżając dzień zwycięstwa nad wrogiem. [...] W 1946 r. wraz z rodziną wrócił do kraju i osiedlił się w Jeleniej Górze. W tym samym roku wstąpił do ZWM i zaczął pracować – najpierw w Fabryce Włókien Sztucznych, a potem w Jeleniogórskiej Fabryce Urządzeń Klimatyzacyjnych. Dużo nauczył się Józek w Związku Radzieckim, poznał wielu młodych przodowników i racjonalizatorów. Wraz z tow. Polakiem organizuje brygady młodzieżowe. Brygada ślusarska, w której zaczyna pracować sam jako spawacz, pod doświadczonym okiem tow. Polaka, wybija się na pierwsze miejsce spośród innych brygad. Zgrana jest „dwunastka” ślusarskiej brygady młodzieżowej. Codziennie odbywa się w niej krótka odprawa, podczas której tow. Polak rozdziela pracę na dzień bieżący, a także organizuje pracę na dzień następny. Wszędzie można ujrzeć tow. Polaka, gdzie trzeba pomocy, gdzie trzeba objaśnić rysunki lub wyjaśnić coś niezrozumiałego. Często podczas przerwy w pracy, tow. Polak opowiada o swoim życiu. O tym jak mając 14-cie lat poszedł pracować do niemieckich fabrykantów „Braci Piczman”, o tym jak wiele lat przysierając głodem, musiał pracować, by uzyskać tytuł czeladnika. „Wy tego nie pamiętacie, macie teraz inne warunki pracy i nauki. Jeśli czegoś nie rozumiecie, to zawsze możecie zwrócić się o wyjaśnienie. Ja natomiast zawsze, gdy czegoś nie rozumiałem, byłem bity”. W codziennej, kolektywnej pracy, w bitwie o plan, rosła i hartowała się młodzieżowa brygada tow. Polaka – brygada ta walczyła o pierwsze miejsce. Po obliczeniu wyników za czwarty kwartał ub. r. spawacz kol. Piekarcz wysunął się na pierwsze miejsce, zdobywając tytuł najlepszego w zawodzie w całym kraju, a brygada, w której pracuje, zdobyła pierwsze miejsce we współzawodnictwie o miano najlepszej brygady w zawodzie. Gdy na uroczystej akademii w dniu 7.III.52 r. załoga podejmowała zobowiązania ku czci 60-lecia urodzin tow. Bieruta i Święta 1-go Maja, kol. Piekarcz powiedział: „Ja jeszcze raz chcę mówić o projekcie nowej Konstytucji, a przede wszystkim o prawie do nauki i pracy. Będąc w Związku Radzieckim wiedziałem, że taka Konstytucja istnieje, dlatego też miałem możliwość uczyć się i zdobyć zawód. Obecnie i u nas będzie taka Konstytucja, która wszystkim zapewnia jednakowe prawo do nauki i pracy. Ojciec*

*mój pracuje jako kowal, brat Kazik został kreślaczem w Zakładach Optycznych, a najmłodszy brat uczy się na optyka. Większość kolegów z naszej brygady przyszła do fabryki wprost ze wsi. Tu po raz pierwszy zetknęli się oni z halą warsztatową, tokarniami i maszynami. Tym kolegom okazano pomoc, nauczono ich zawodu. Nasza brygada zajęła pierwsze miejsce w kraju spośród przeszło tysiąca zjednoczeń. Dlatego zajęliśmy pierwsze miejsce, bo to, co jest zawarte w projekcie Nowej Konstytucji, my już mieliśmy – mieliśmy prawo do nauki, korzystaliśmy z niej, wdzięczni byliśmy za tę naukę i dlatego pracowaliśmy tak, aby chociaż częściowo odplacić się Władzy Ludowej za uzyskanie pięknego zawodu ślusarzy – spawaczy. Zdobyć tytułu najlepszej brygady nie przyszło nam tak łatwo i dlatego będziemy go bronić w naszej codziennej pracy. W dowód miłości do tow. Bieruta uczymy sześćdziesiątą rocznicę Jego urodzin jeszcze lepszymi wynikami w pracy. Zamiast wykonywanych dotychczas 198 proc. normy zobowiązujemy się wykonywać 211 proc. Nasza brygada jeszcze lepszymi wynikami w pracy uczci rocznicę urodzin Tego, który zwycięsko prowadzi nas do socjalizmu*³⁹.

Podobnym przykładem była Krystyna Kwilarz, która po ukończeniu gimnazjum krawieckiego rozpoczęła pracę we Wrocławskich Zakładach Przemysłu Odzieżowego: *Powierzono jej od razu obsługę maszyny mechanicznej. [...] „Wykonywałam około 180 proc. normy – opowiada – ale nie byłam zadowolona. Za mało, mówiłam sobie – wspominając ojca, który mając 50 lat jest przodownikiem pracy w PKP w Jaśle”. 6 lutego br. odbyło się w WZPO zebranie poświęcone projektowi Konstytucji. W toku dyskusji głos zabrała również Kryisia. Mówiła o prawie do nauki i pracy. Mówiła o tym, jak dzięki pomocy państwa ludowego ukończyła szkołę i zdobyła zawód. Mówiła o swojej wdzięczności dla władzy ludowej. Słowa poparła czynami. [...] „Wykonuję obecnie 292 proc. normy”. Krystyna umie ułożyć sobie nie tylko pracę, umie ona również racjonalnie wykorzystać wolny czas. „Często słyszy się twierdzenie, że niepodobieństwem jest pogodzić pracę z rozrywkami, czytaniem itp. Nie zgadzam się z tym. Pracuję, wyrabiam swoją normę, czytam w domu dużo książek, przynajmniej raz w tygodniu chodzę do kina i na zabawy młodzieżowe*⁴⁰.

³⁹ Stanisław Zakrzewski, *Najlepszy w zawodzie*. [Z cyklu: *Ludzie sześciolatki*]. Tamże, nr 87, 11.04.1952, s. 3.

⁴⁰ Stanisław Zakrzewski, *292 proc. normy tow. Krystyny Kwilarz*. Tamże, nr 136, 9.06.1952, s. 3.

Stanisław Zakrzewski na łamach „Sztandaru Młodych” zwracał uwagę na patologię życia społeczno-gospodarczego, krytykował brak dbałości o majątek oraz pijaństwo w zakładach pracy: *W pow. ząbkowickim są trzy POM-y. W samych Ząbkowicach, w Kamionce i w gminie Ciepłe Wody. Niestety, nie we wszystkich POM-ach praca stoi na należytych poziomach. Obok poważnych osiągnięć jednego POM-u, w innym występują jaskrawe przypadki niedbalstwa, opuszczenia się w pracy i całkowitego lekceważenia pracy polityczno-wyjaśniającej. Przykładem niedbalstwa i niechlujstwa jest praca największego POM-u w tym powiecie – POM-u w Ząbkowicach. Mimo, że zatrudnia on ponad 60 pracowników, w POM-ie tym zaniedbano całkowicie niemal pracę z nimi – dość powiedzieć, że nie odbyła się tam dyskusja nad projektem Konstytucji, nie przeprowadzono ani jednej pogadanki w związku ze zbliżającą się akcją siewną, zaniedbano w poprzednim okresie szkolenie nowych traktorzystów, w wyniku czego POM w Ząbkowicach stoi w tej chwili przed bardzo poważnymi trudnościami w związku z brakiem kadr. W tym ostatnim przypadku wyraźnie mści się niesumienny stosunek do sprawy kształcenia kadr dyrektora tego POM-u – tow. Nawrockiego. W ub. roku w styczniu z gmin i gromad młodzież masowo zgłaszała się do niego, prosząc o skierowanie do któregoś z ośrodków szkolenia traktorzystów. Dyrektor Nawrocki stale zwlekał, zwoził młodzież, opowiadał, że jest jeszcze czas – i oto wyniki: POM w Ząbkowicach narzeka dziś na brak traktorzystów – a 30 młodych chłopców narzeka na dyrektora Nawrockiego, przez którego niedbalstwo nie mogli oni uzyskać tego pięknego i potrzebnego zawodu. Brak troski o człowieka, o pracę polityczną i wychowawczą – wydaje złe owoce. Oto niedawno traktorzyści Czech i Popek po wyjeździe do gminy Staszowice upili się w miejscowej gospodzie ludowej, wywołując bójki z miejscowymi ludźmi. Podczas gdy traktorzyści awanturowali się, traktory stały przez 4 godziny na gazie, zużywając paliwo, którym można byłoby zaorać 6 ha ziemi. W tym samym POM-ie starszy agronom Borowiec, który był odpowiedzialny za zabezpieczenie traktorów i siewników, nie wykonał swojego zadania. Od grudnia ub. roku siewniki stały w POM-ie niezabezpieczone. 20 proc. z nich uległo poważnemu zniszczeniu, wymagają obecnie remontu i nie mogą być użyte do siewu. Fakty podobne można by mnożyć. POM w Kłodzku walczy ze znacznie poważniejszymi trudnościami niż POM w Ząbkowicach. Brak mu placu pod budowę garażu, doznaje niejednokrotnie macoszego traktowania ze strony wojewódzkiej ekspozytury we Wrocławiu, która nie nadesłała mu na czas niezbędnych części do pługów. Jeszcze na początku stycznia kierownictwo POM zawiadomiło Ekspozyturę Wojewódzką we*

Wrocławiu o brakujących częściach. Kilkakrotnie wysyłano w tej sprawie monity i kilkakrotnie otrzymywano odpowiedź, że ekspozytura części tych nie posiada. Wreszcie 28 lutego nadeszło długo oczekiwane pismo: „komunikujemy, że do Wojewódzkiej Centrali Zaopatrzenia do składnicy okręgowej nadeszły transporty części pługowych. Należy je natychmiast odebrać” – głosiło pismo Ekspozytury. Ale tu mimo, iż do pierwszego kwietnia było jeszcze daleko, Ekspozytura urządziła sobie pierwszokwietniowy dowcip – okazało się bowiem, że żadne części nie nadeszły. W wyniku tego „dowcipu” zużyto ponad 50 ltr. paliwa, oderwano od pilnej pracy pięciu robotników i z łaski Ekspozytury niepotrzebnie zmarnowano czas i pieniądze. Załoga POM-u w Kłodzku nie założyła jednak rąk bezczynnie. Kierownik polityczny, tow. Werner zwołał zebranie całej załogi, na którym postanowiono, iż niezależnie od trudności POM musi być na czas gotowy do siewów. Na tym samym zebraniu załoga, dla uczczenia 60 rocznicy urodzin Tow. Bieruta, we własnym zakresie zobowiązała się wykonać brakujące części płużne do dnia 10.3. br. Dzień i noc pracował tow. Nogaj – kowal POM-u w Kłodzku. Tow. Roman Michalski zobowiązał się wyremontować ze złomu beczkowóz, by usprawnić terminowe zaopatrzenie brygad w paliwo. Podobne zobowiązania podejmowali inni – dzięki nim POM w Kłodzku zwycięsko walczy z trudnościami. Na bojową postawę załogi POM w Kłodzku składa się w dużej mierze troskliwa i systematyczna praca polityczna, szkolenie zawodowe, w którym biorą udział pracownicy POM-u. Warto, żeby kierownictwo POM w Ząbkowicach, Wydział Polityczny jak również Zarząd Koła ZMP wziął przykład z pracy towarzyszy z Kłodzka⁴¹.

Zakrzewski pisał też o niskim stanie kultury i pracy kulturalno-oświatowej na „Ziemiach Odzyskanych”: *W powiecie Zgorzelec istnieje około 50 świetlic, wokół których powinno ogniskować się życie kulturalno-oświatowe młodzieży. W praktyce jednak większość świetlic nie spełnia swego zadania, w dodatku nie we wszystkich zakładach pracy i ośrodkach robotniczych świetlice są w ogóle czynne. Nie ma świetlicy w zgorzeleckich Zakładach Wyrobów Papierniczych, w kop. Węgla Brunatnego w Węglińcu, w Gazowni Zgorzeleckiej, w PZPB w Rogatyni, w gromadach Zagajnik, Sieniawice, Rybazowicach, Letnicach, w Bielawie Dolnej. Natomiast w tych świetlicach, które są czynne – nie ma nic więcej poza stolami ping-pongowymi i starymi często zeszlorocznymi gazetami. Brak jest bibliotek, czasopism i gazetek ściennych. Brak kolektywnej pracy Zarządów Świetlicowych, cała praca spoczywa na kierownikach świetlicy, nie*

⁴¹ Zakrzewski, *Praca polityczno-wychowawcza – podstawą osiągnięć POM. Dobrze zrobią towarzysze z Ząbkowic biorąc przykład z POM-u w Kłodzku*. Tamże, nr 91, 17.04.1952, s. 3.

zawsze odpowiednio przygotowanych do pracy i w dodatku pozbawionych pomocy i opieki ze strony Rad Narodowych i ZP ZMP. Mało jest również świetlic na wsi, nie wyłączając wsi spółdzielczych. Nic też dziwnego, że w takich warunkach życie kulturalne młodzieży nie rozwija się należycie i ogranicza się do żywiołowych imprez przygotowywanych z okazji rocznic. Szczególnie dotkliwy jest brak gazetek ściennych związanych z życiem zakładów pracy, czy wsi. Jedną z poważnych przyczyn jest słaba praca organizacji ZMP-owskiej, która zbyt mało uwagi poświęca zagadnieniom kulturalnym. Daje się to szczególnie odczuć w DMR Rogatynia i DMG „Turów”, gdzie młodzież poza pijatyką i grą w karty nie zna innych rozrywek. Ale są też i takie świetlice, które, mimo braku opieki ze strony ZP ZMP, dzięki pomocy nauczycieli i pracy aktywnych członków ZMP mają poważne osiągnięcia. Najlepiej rozwija się praca kulturalno-oświatowa w szkole ogólnokształcącej stopnia podstawowego i licealnego w Zgorzelcu. W szkole tej istnieje kilka kółek zainteresowań. Kółko literackie wydaje gazetkę ścienną „Echo literackie”. Kółko to nawiązało kontakt z pisarzami: Julianem Tuwimem, Gustawem Morcinkiem i gościło u siebie Bogdana [sic!] Czeskę. Te formy pracy kulturalno-oświatowej powinny wykorzystać na swoim terenie i inne kola ZMP, przede wszystkim powinny zorganizować jak najszerszy aktyw świetlicowy. Kółko historyczne robi pomoce naukowe, studiuje historię Zgorzelca i Ziemi Łużyckiej, i organizuje wycieczki krajoznawcze. Kółko robót ręcznych wykonało z papieru piękne kolorowe dekoracje klas i korytarzy, gazetki ścienne, pomysłowe hasła i rysunki. Zespół Artystyczny szkoły urządza często wspólnie z jednostką wojskową akademię, z którymi występuje w niektórych miejscowych zakładach pracy oraz wyjeżdża na wieś, np. do Dłużyny, Lasowa, Grochowa itp. W PSPB w Bogatyni zorganizowano kurs języka rosyjskiego, który „rozleciał się”, potem kurs Wszechnicy Radiowej, który także utknął na martwym punkcie. Rzecz jasna, że kierownik świetlicy w Bogatyni, tow. Predka, bez Zarządu Świetlicowego nie podoła całej pracy organizacyjnej i wychowawczej przy najlepszych nawet chęciach i gorliwościach. A oto jak wygląda sprawa biblioteki. Biblioteki są prawie że przy wszystkich zakładach pracy, lecz ilość tomów książek waha się zaledwie od 100 do 200 i wiele z nich nie nadaje się do czytania. Sytuacja na terenie pow. Zgorzelec jest niedobra. Przykład jednak tutaj przytoczony – szkoły ogólnokształcącej ze Zgorzelca – dowodzi bardzo jasno, że można ją poprawić. I nie wątpimy, że poprawa nastąpi, jeśli Miejska i Powiatowa Rada Narodowa, jeśli Zarz. Pow. ZMP w Zgorzelcu wezmą te fakty i sprawy naprawdę do serca⁴².

⁴² Zakrzewski, *Dlaczego źle się dzieje w świetlicach Zgorzelca*. Tamże, nr 106, 5.05.1952, s. 2.

Potępiał pijaństwo: Koło Zakładowe ZMP przy Dyrekcji Wrocławskich Zakładów Gastronomicznych skupia ponad 400 osób zatrudnionych w Dyrekcji i podległych jej zakładach. Zaczniemy od przewodniczącego koła ZMP Zapobieglińskiego. – Co zrobiono u Was w związku z przygotowaniem do Złotu? – pytamy. – Ja sam własnoręcznie w kawiarni „Teatralnej” na szybie wystawowej wywiesiłem Apel ZG ZMP. – Co jeszcze? – Na razie więcej nic – mamy trudności... Duża ilość młodzieży zatrudnionej w WZG pije wódkę i to nam przeszkadza w pracy organizacyjnej”. Za chwilę wiemy już dlaczego w WZG nie przeprowadza się z młodzieżą żadnych pogadanek, nie robi się nic w kierunku przygotowań do Złotu. Kierownik agit. prop. koła zakładowego Słomka jest stale „pod gazem”. Można go spotkać w „WZ-cie”, w barze „Rarytas”, w „Monopolu”, spotkać oczywiście przy kieliszku. Przewodniczący koła Zapobiegliński i Dyrektor WZG – Paluszkiewicz patrzą przez palce na pijaństwo Słomki. I nie tylko patrzą, ale pijaństwo to popierają. Zdarza się często, że Dyrektor spotykając na ulicy zataczającego się Słomkę przyjacielskim tonem mówi: „Idź bracie lepiej spać, a jeżeli nie możesz iść, to nasz szofer odwiezie cię do domu”. Na liczne interwencje w sprawie pijaństwa młodzieży, przewodniczący Zapobiegliński odpowiada: – „Trudno, cóż ja na to poradzę, ja też lubię sobie czasem wypić”. O pijaństwie młodzieży w WZG wie dobrze Zarząd Miejski ZMP, wie także Zarząd Wojewódzki. Wiedzą, ale nic nie robią, by plagę pijaństwa zlikwidować. Instruktorzy tych Zarządów mówią: „Trudno, pracując w takim Zakładzie wcześniej czy później można nauczyć się pić”. Tak uważa Dyrektor WZG Paluszkiewicz, przewodniczący koła ZMP – Zapobiegliński, tak uważają niektórzy instruktorzy ZM i ZW ZMP. Ale młodzież myśli inaczej. Myśli i mówi, że najwyższy czas, aby sprawą pijaków w WZG zajął się troskliwie Zarząd Miejski i Zarząd Wojewódzki ZMP we Wrocławiu, aby instruktorzy tych Zarządów przestali „obserwować” pijaństwo młodzieży, aby ukrócić wybryki prowodyrów, i rozpoczęli pracę wychowawczą. Młodzież prosi przewodniczącego Zarządu Wojewódzkiego ZMP we Wrocławiu o niezwłoczne zajęcie się tą sprawą, prosi także Ministerstwo Handlu Wewnętrznego o skuteczne załatwienie sprawy „liberalizmu” dyrektora WZG ob. Paluszkiewicza⁴³.

Stanisław Zakrzewski pracował w „Sztandarze Młodych” do 1 października 1952 r.⁴⁴ Od 1948 r. był aktywistą Związku Młodzieży Polskiej i Towarzystwa

⁴³ St. Zakrzewski, *Pijacy z Wrocławskich Zakładów Gastronomicznych nie będą kierownikami młodzieży*. Tamże, nr 132, 4.06.1952, s. 3.

⁴⁴ APRS, Ankieta...

Przyjaźni Polsko-Radzieckiej (TPPR)⁴⁵. Od 1 stycznia do 4 kwietnia 1953 r. pracował jako dziennikarz w Polskim Radiu Wrocław. W marcu otrzymał nakaz pracy w Stalinogrodzie (Katowicach). Pismo rozgłośni do Ministerstwa Szkół Wyższych w sprawie zamiany nakazu na pracę w radiu zostało potraktowane odmownie. Wprawdzie udało mu się uniknąć nakazu pracy w Stalinogrodzie, ale przypłacił to utratą pracy w radiu. Przez siedem miesięcy (od 15 kwietnia do 15 listopada 1953 r.) pracował jako wykładowca Zarządu Wojewódzkiego Towarzystwa Wiedzy Powszechnej we Wrocławiu. Był także lektorem Komitetu Wojewódzkiego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, Zarządu Wojewódzkiego TPPR i Komitetu Okręgowego Frontu Jedności Narodu we Wrocławiu⁴⁶.

W listopadzie 1953 r. Stanisław Zakrzewski wyjechał do Szczecina. Być może ktoś go rozpoznał i „wydał” we Wrocławiu. Miał nadzieję, że ze Szczecina uda się mu zbiec za granicę⁴⁷. Od 13 stycznia do 13 kwietnia 1954 r. pracował jako makler na obcych statkach w Agencji Morskiej. 13 kwietnia 1954 r. podjął pracę w oddziale rolnym „Głosu Szczecińskiego”. Pracował tam do końca lipca⁴⁸. Trudno odnaleźć teksty Zakrzewskiego w tej gazecie, gdyż podpisanych jego imieniem i nazwiskiem nie ma. Niewiele wówczas artykułów w „Głosie Szczecińskim” podpisywano, a jeżeli to robiono, to w odniesieniu do znanych osób, takich jak Piotr Zaremba czy Edmund J. Osmańczyk; w większości stosowano inicjały bądź pseudonimy. Natomiast treść niektórych artykułów przypomina tematyką i stylem artykuły Zakrzewskiego ze „Sztandaru Młodych”, zwłaszcza krytyczne wobec brakoróbstwa, marnotrawstwa i samowoli. *Nie łatwo uzyskać w bierzwickim POM-ie (pow. Choszczno), odpowiedź na pytanie, jak przebiega dziś praca brygad traktorowych w RZS-ach, co zrobiono wczoraj? W Bierzwiku każdy pracownik POM-u może powiedzieć tylko to, co sam zobaczył (choć i w tym wypadku niejednokrotnie informacje z tej samej miejscowości są sprzeczne), a najmniej na temat mówi starszy agronom ob. Żerdziński. Nie zawsze może on nawet powiedzieć, gdzie w danej chwili są agronomowie rejonowi; a zdarza się i tak, że choć wszyscy twierdzą, że agronomowie są w polu, siedzą oni spokojnie w domu, jak to ostatnio było z agronomem Paczuskim. A co się dzieje na polach spółdzielczych? Oto np. traktorzysta Sobański przyjechał z odległego o 12 km Słowina do POM-u... by dowiedzieć się co ma dalej ro-*

⁴⁵ Tamże.

⁴⁶ Tamże, Życiorys...

⁴⁷ Relacja M. Tuliszeko-Kajko...

⁴⁸ APRS, Ankieta...

bić. Zapytywani przez niego kierownicy POM dawali coraz to inne polecenia, aż wreszcie st. mechanik Sarnowski odesłał go z powrotem do Słowina, by spytał się o to... swego brygadzysty. Przed paru dniami traktorzysta Jan Sienkowski przez trzy dni zamiast wykonywać zleconą mu robotę woził obornik na swoje pole, a sprawa wykryła się dopiero wtedy, gdy ugrzązł mu ciągnik w gnojówce. Kierownictwo POM-u nie bardzo nawet wie, co dzieje się na własnym jego podwórzu, z którego giną nie tylko drobne części, ale i większe przedmioty jak np. motor do aparatu przeciwstonkowego⁴⁹. W podobnym stylu utrzymany jest artykuł anonimowego autora o brakoróbstwie: *W PGR Krąpiel (pow. Stargard) na polu Nr 9 (w pobliżu gromady Piechowo) siano ręcznie zboże na polecenie kierownika gospodarstwa ob. Millera, który uważał, że „nie oplaca się” przeciągnąć siewnik dla czterech „głupich” hektarów. Traktorzyści POM w Chociwelu pracujący w Linówku niedbale zaorali ugór pozostawiając duże calizny, mimo to na tak „zaorane” pole sieje się ziarno. W spółdzielni produkcyjnej w Belcznie (pow. Łobez) wysiano około 30 proc. zanieczyszczonego ziarna, na jesiennych podorywkach dokonuje się kultywacji bez uprzedniej orki i bronowania. [...] Oto garść z wielu faktów niedopuszczalnego brakoróbstwa. Czy nie rozumieją brakoroby, jakie szkody przynoszą sobie i państwu? Czy nie zdają sobie sprawy, że każde zlekceważenie wymogów agrotechnicznych, że każde nawet najmniejsze niechlujstwo w siewach musi się ujemnie odbić na plonach? [...] Czy zastanawia się nad tym brakorób? Najczęściej nie. Robi źle, przekonany, że nikt tego nie stwierdzi, nie zauważy. Kto mu udowodni, że siał zanieczyszczone ziarno, kiedy ono już w ziemi, że nie przygotował należycie gleby, przepuszczał calizny? A kiedy nikle zbiory wychodzą, że siew był zły – odpowie: to nie z mojej winy. A tymczasem – sądzi brakorób – otrzyma się premię za przekroczenie normy, zaliczy więcej dniówek obrachunkowych. [...] Poddajemy pod sąd opinii publicznej brakorobów. I nie tylko ich. Także tych, których obowiązkiem jest pilnować wysokiej jakości prac, kontrolować ją. Przewodniczącego RZS w Belcznie Szczepanowskiego, który zamiast kierować siewami, wspólnie z członkami zarządu bić się o jego wysoką jakość, rozpija się. [...] Brakorób to szkodnik. Konieczne jest zwiększenie kontroli jakości wykonywanych prac polowych, wyciągnięcie surowych konsekwencji w stosunku do tych, którzy obniżają ich jakość. Walka z brakoróbstwem musi stać się sprawą najpilniejszą i najbliższą całej pracującej wsi⁵⁰.*

⁴⁹ Sok., *Nikt nic nie wie w POM w Bierzwniku*. „Głos Szczeciński” nr 90, 16.04.1954, s. 1.

⁵⁰ *Pod sąd opinii publicznej*. Tamże, s. 1.

1 września 1954 r. Stanisław Zakrzewski podjął pracę redaktora do spraw radiowęzłów zakładowych w Polskim Radiu Szczecin. Pracował tam do 30 kwietnia 1955 r.

W tym okresie – 3 maja 1954 r. – samotnie blakając się po Szczecinie, w stołówce „Przystań” poznał Gizelę Natalię Rybak, bibliotekarkę z Technikum Mechaniczno-Energetycznego w Szczecinie, pochodzącą z Łańcuta. Przypadkowa znajomość bardzo szybko przerodziła się w głębokie wzajemne uczucie.

Gizela Natalia Rybak od drugiego roku życia była pól sierotą. Ojciec ożenił się po raz drugi. W 1949 r. ukończyła Liceum Pedagogiczne w Rzeszowie i otrzymała nakaz pracy na „Ziemie Odzyskane”. Trafiła do Szczecinka, do Rejonowego Urzędu Telefoniczno-Telegraficznego. W czerwcu 1951 r. przyjechała do Szczecina, gdzie podjęła pracę w dziale finansowym WSS „Społem”. Od grudnia 1951 r. pracowała jako sekretarka w Liceum Pedagogicznym, a od września 1952 r. – w Ośrodku Doskonalenia Kadr Oświatowych. 1 grudnia 1953 r. podjęła pracę bibliotekarki w wspomnianym wyżej technikum⁵¹.

Stanisława Zakrzewskiego Gizela Rybak postrzegала jako przystojnego, inteligentnego i małomównego: [...] często mówił wierszem, lubił poezję i literaturę. Myślałam, że jest kawalerem. Nie sprawdzałam jego danych osobowych i stanu cywilnego, ani jego przeszłości. [...] Pomyślałam też, że skoro jest dziennikarzem, to musi reprezentować swoją osobą kulturę i sprawiedliwość oraz uczciwość. Zakochałam się w nim. Często mnie odwiedzał, a nawet dał mi klucz od mojego mieszkania⁵². Wynikiem tej miłości była ciąża Gizeli Rybak. 6 października 1955 r. urodziła się córka Mirosława.

Gizela Rybak nie wiedziała o żonie i dziecku Zakrzewskiego oraz o jego przeszłości białoruskiej. W 1957 r. otrzymała mieszkanie służbowe w internacie Technikum Mechaniczno-Energetycznego. Tam kilkakrotnie zjawiał się u niej ubrany po cywilnemu milicjant i wypytywał o Stanisława Zakrzewskiego, o jego poglądy polityczne. Ona zaś dwukrotnie wzywana była na przesłuchania w jego sprawie do Powiatowej i Wojewódzkiej Komendy Milicji Obywatelskiej w Szczecinie⁵³.

Stanisław Zakrzewski od wiosny (od Wielkiego Piątku) 1955 r. do urodzenia córki nie utrzymywał kontaktów z Gizelą Rybak. Od maja 1955 r. do marca 1956 r. redagował dwutygodnik „Życie CERTY” – organ Samorządu Spółdziel-

⁵¹ Na podstawie: G. Rybak, *Życiorys Rybak Gizeli* (rękopis), s. 1, kopia w zbiorach autorki.

⁵² Tamże, s. 9–10.

⁵³ Tamże, s. 24–26.

ni Pracy Rybołówstwa Morskiego i Zalewowego „Certa”. Nie udało się znaleźć tekstów podpisanych jego imieniem i nazwiskiem, chociaż nazwisko red. Zakrzewskiego pojawia się przy okazji informacji o naradzie korespondentów, która odbyła się 6 sierpnia 1955 r.: *Po wysłuchaniu referatu redaktora tow. Traczewskiego, na temat „Rola i zadania korespondenta” krótko omówił rozwój naszej gazetki i pracę Kolegium Redakcyjnego red. „Życia CERTY” ob. Zakrzewski*⁵⁴. Znalazł się także na zdjęciu z korespondentami⁵⁵, w redakcji gazety był osobą odpowiedzialną za korespondencje⁵⁶. Prawdopodobnie zredagował także broszurę o „Cercie”, która ukazała się w lutym 1956 r.⁵⁷

W czerwcu 1956 r. zaczął się leczyć na płuca. Pozostające tam odłamki pocisków dokuczały coraz bardziej. Wysłano go na operację do Kliniki Uniwersyteckiej w Krakowie. Dzień przed operacją wezwał do szpitala pracowników wydziału spraw wewnętrznych, którym ujawnił prawdziwe imię i nazwisko⁵⁸. Zdecydował się na to, gdyż obawiał się o wynik operacji i niepokoiło go, że w razie śmierci rodzina pozostała na Białorusi nigdy nie dowie się, co z nim się stało. Operacja, podczas której wycięto mu znaczną część płuc, okazała się jednak pomyślna. Na początku 1957 r. przez pół roku przebywał w sanatorium w Zakopanem. Utrzymywał się wówczas z renty. 12 marca 1957 r. Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Krakowie wydało postanowienie o przywróceniu mu prawdziwego imienia i nazwiska – Bazyli Kajko⁵⁹. Nowy dowód osobisty otrzymał w Zakopanem. W dokumentach Sądu Rodzinnego w Szczecinie pozostała adnotacja, że wymeldował się ze Szczecina 4 maja 1957 r. i udał się w nieznanym kierunku.

„Odwilż” październikowa 1956 r. przyczyniła się do częściowej liberalizacji w Polsce, także w kwestii narodowościowej. Zaczęły powstawać mniejszościowe towarzystwa społeczno-kulturalne, podporządkowane Ministerstwu Spraw Wewnętrznych. Działalność rozpoczęło Białoruskie Towarzystwo Społeczno-Kulturalne (BTSK) z siedzibą w Białymstoku oraz jego organ prasowy,

⁵⁴ *Parę słów o przebiegu I narady Korespondentów, „Życia Certy”, „Życie CERTY” nr 15, 27.08.1955 r., s. 1.*

⁵⁵ Tamże.

⁵⁶ Tamże, nr 17, 15.10.1955 r., s. 3.

⁵⁷ *Ukazała się broszura o „Cercie”, tamże, nr 3, 9.03.1956 r., s. 2; Ludzie znad Zalewu. Szczecin 1955.*

⁵⁸ Relacja M. Tuliszeko-Kajko...

⁵⁹ ASRS, Wyciąg z aktu małżeństwa...

wydawana w języku białoruskim „Niva”. Informacje o rozpoczęciu wydawania „Nivy” podawały także gazety na Pomorzu, m.in. „Głos Koszaliński”, „Ziemia i Morze”⁶⁰. Oddziały (koła) BTSK powstały w Warszawie (1956), Szczecinie (1957), Gdańsku (1967).

Szczecińskie koło, założone latem 1957 r., zrzeszało głównie studentów z Białostocczyzny i *paru oficerów*⁶¹. Początkowo siedziba znajdowała się w Wojewódzkim Oddziale Ukraińskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego, mieszczącego się przy al. Piastów 1 m. 7, a od 1958 r. – w klubie TPPR przy al. Wojska Polskiego 66⁶². Koło istniało do 21 lipca 1961 r., a 2 października zostało wykreślone z ewidencji Miejskiej Rady Narodowej. W ciągu czteroletniej działalności koło zrzeszało od osiemnastu (1957) do trzydziestu osób (1959)⁶³. Do koła BTSK przyprowadziła Bazylego Kajkę bibliotekarka Lidia Braniuk. Mawiała o nim „mój Wasilok” („mój Wasylek”)⁶⁴. Gdzie i jak go poznała, pozostaje tajemnicą.

Przewodniczącym koła był Michał Artyszewicz, a od maja 1961 r. – Mikołaj Syczewski⁶⁵. Wśród czołowych działaczy byli także: Zofia Niepłocha (sekretarz), Aleksy Leszczyński (skarbnik), Lidia Petelska, Nina Sac, Wiktor Antoniuk, Lula (Wiera) Siereda⁶⁶. Zarząd Główny BTSK traktował koło w Szczecinie *jako eksperymentalne stowarzyszenie*⁶⁷. Główną formą pracy koła były wieczory literackie (poświęcone klasykom literatury białoruskiej: Jance Kupale, Maksimowi Bahdanowiczowi) i odczyty na temat historii Białorusi⁶⁸. W latach 1959 i 1960 przygotowano kolejne wieczory literackie poświęcone Jakubowi Kołosowi (6 grudnia 1959 r.), Wincentemu Dunin-Marcinkiewiczowi (20 grudnia 1959 r.),

⁶⁰ A. Zatrzybówna, *Białoruska „Niwa” w Polsce*. „Głos Koszaliński” nr 172, 28–29.07.1956; K. Suchodolska, *O „Niwie”*. „Ziemia i Morze” 1956, nr 18.

⁶¹ Archiwum Państwowe w Szczecinie, Prezydium Miejskiej Rady Narodowej (dalej APS, PMRN), sygn. 1000, s. 26.

⁶² Tamże, s. 1: Zgłoszenie powstania koła BTSK do PMRN, Szczecin, 18.07.1957.

⁶³ A. Karpiuk, *Białoruskie Towarzystwo Społeczno-Kulturalne w latach 1956–1970*. „Białoruskie Zeszyty Historyczne” 1994, nr 1, s. 93.

⁶⁴ Relacja M. Artyszewicza, zam. w Kleszczelach, listopad 2007 r.

⁶⁵ APS, PMRN, sygn. 1000, s. 2: Wykaz członków zarządu koła; s. 28: Notatka służbowa, 23.05.1961.

⁶⁶ (вб), *Гурток БГКТ у Шчэціне*. „Ніва” nr 16, 21.04.1957 r., s. 4.

⁶⁷ APS, PMRN, sygn. 1000, s. 26: Protokół z kontroli Stowarzyszenia Białoruskiego Społeczno-Kulturalnego, koło miejskie w Szczecinie, 11.07.1959.

⁶⁸ *Аб працы гуртка БГКТ у Шчэціне*. „Ніва” nr 51, 22.12.1957, s. 1.

Alojzie Paszkiewicz-Ciotce (14 lutego 1960 r.). Przedstawiano na nich sylwetki i drogi twórcze poetów oraz czytano ich wiersze⁶⁹. Wieczór poświęcony 75. rocznicy śmierci Wincentego Dunin-Marcinkiewicza przygotował *białoruski poeta zamieszkały w Szczecinie Wasil Kajka* – donosiła białostocka „Niva”⁷⁰. Wygłosił on referat o życiu i twórczości poety oraz przygotował jego wiersze, które czytano podczas wieczoru.

Władze interesowały się działalnością koła BTSK, także w kontekście wywiadowczym. Wiedziały o kontaktach przewodniczącego Michała Artyszewicza z emigracją białoruską oraz o spotkaniach w Lasku Arkońskim, poświęconych czytaniu emigracyjnej gazety „Baćkauszczyzna”, ukazującej się w Monachium: *Ob. Artyszewicz Michał prowadził korespondencję z nacjonalistami białoruskimi z państw zachodnich (Szwecja), pod szyldem BTSK na adres ul. Wawrzyniaka 7 otrzymywał gazety. Książki przychodziły na adres prywatny ul. Bol. Śmialego*⁷¹.

Artyszewicz, pochodzący z Kleszczeli na Białostocczyźnie, studiował wówczas w Szkole Inżynierskiej w Szczecinie. Zaprzyjaźnił się z Bazylim Kajko. Jemu zawdzięcza swoją świadomość białoruską. Pewnego razu Kajko pokazał mu na plecach blizny będące śladami po znęcaniu się podczas przesłuchań w Urzędzie Bezpieczeństwa. Było tam „żywe mięso”, zaschnięte rany od bicia do krwi⁷². Problemy Bazylego Kajki z władzą zaczęły się od powrotu do prawdziwego imienia i nazwiska. Zaufał propagandowej akcji władz, namawiających do ujawnienia swej przeszłości za cenę powrotu do normalnego życia.

9 lutego 1956 r. Gizela Rybak złożyła pozew do sądu przeciwko Stanisławowi Zakrzewskiemu w sprawie ustalenia ojcostwa córki Mirosławy, nadania jej nazwiska Zakrzewska i zasądzenia alimentów. Pracował on wówczas w redakcji „Życia CERTY”. 8 maja (w imieniny Stanisława) Gizela Rybak opisała historię znajomości z Zakrzewskim i złożyła ją w sądzie. 29 sierpnia 1956 r. zapadł pomyślny dla niej wyrok – Mirosława otrzymała nazwisko po ojcu: Zakrzewska, przyznano jej alimenty, a Bazylego Kajkę pozbawiono praw rodzicielskich.

Gizela Rybak spotkała niespodzianie Stanisława Zakrzewskiego (wówczas już Bazylego Kajkę) latem 1957 r., podczas przesłuchania w Powiatowej Komendzie Milicji Obywatelskiej w Szczecinie. Zaskoczył ją swym wyglądem

⁶⁹ М. Артышэвіч, *Шчэцінскія літаратурныя вечары*. Тамże, nr 5, 31.01.1960, s. 7; *3 жыцця БГКТ, Шчэцін*. Тамże, nr 10, 6.03.1960, s. 2.

⁷⁰ М. Артышэвіч, *Шчэцінскія...*

⁷¹ APS, PMRN, sygn. 1000, s. 28: Notatka służbowa, Szczecin, 23.05.1961.

⁷² Relacja M. Artyszewicza...

– był bardzo smutny, o tragicznym wyrazie twarzy, z zapadniętymi policzkami. Spodnie bez paska podtrzymywał ręką. Miała wrażenie, że przyprowadzono go z więzienia. Zastanawiała się, co mógł zrobić, że tam trafił, i nie potrafiła znaleźć powodu. Nawet zrobiło się jej żal dawnego partnera⁷³. Nigdy nie słyszała o jego białoruskiej przeszłości, nie uświadamiała sobie nawet istnienia Białorusinów i Białorusi. Nie mogła zrozumieć jego metamorfozy związanej z imieniem i nazwiskiem. Z powodu zmiany nazwiska zmieniono je także Mirosławie – postanowieniem sądu z 19 grudnia 1958 r. Gizela Rybak nie rozumiała tego i nie utrzymywała kontaktów z Bazylim. Podawała go jedynie do sądu o zwiększenie sumy alimentów na córkę. W 1962 r. otrzymała mieszkanie przy ul. Wąskiej w Szczecinie, zmieniła pracę – była bibliotekarką w VI Liceum Ogólnokształcącym, a od 1964 r. – w Wojewódzkiej Bibliotece Pedagogicznej, w której pracowała do odejścia na wcześniejszą emeryturę w 1977 r.

Bazyli Kajko po wyjściu na wolność działał w kole BTSK w Szczecinie. Pisał wiersze po białorusku i po polsku. Michał Artyszewicz wspomina, że *sypał nimi jak z rękawa*⁷⁴. Zapisywał je nawet na serwetkach w kawiarni. Artyszewicz namówił go do publikacji w „Niwie”. Kajko podpisywał te wiersze pseudonimem „Babyl”, co w języku białoruskim oznacza ‘samotny, opuszczony mężczyzna bez rodziny, bez ziemi’⁷⁵. 27 grudnia 1950 r. w „Niwie” opublikowano na stronie literackiej jego wiersz *Мая мова* („Moja mowa”):

Мая мова не з пышных салёнаў,
Не з замшэлых, старых томаў кніг;
Мая мова – спеў вішняў і клёнаў
Над затоннем азёраў маіх.

Гэта пах маіх родных абшараў
І вясновы бясконцы разліў,
Гэта шопат пяшчотны імшараў,
Што ўбайвае ўвечар палі.

Так шумяць ля гасцінца бярозы,
Так гамоняць і пушча й лясы;
Так скрыпяць у нас вербы і лозы,
Так шасцяць ачарот, верасы.

Moja mowa nie z pysznych salonów,
Nie z omszałych, starych tomów ksiąg,
Moja mowa – śpiew wiśni i klonów
Nad tońmi moich jezior.

To zapach mych ojczystych obszarów
I wiosenne bez końca roztopy,
To szelest pieszczotny mszarów,
Który usypia wieczorami pola.

Tak szumią przy gościńcu brzozy,
Tak rozmawiają i puszcza, i las,
Tak skrzypią u nas wierzby i lózy,
Tak szeleszczą tatarak i wrzos.

⁷³ Relacja G. Rybak, zam. w Sztokholmie, maj 2007 r.

⁷⁴ Relacja M. Artyszewicza...

⁷⁵ *Тлумачальны слоўнік беларускай літаратурнай мовы*. Мінск 1996, s. 77.

⁷⁶ Бабыль, *Мая мова*. „Ніва” nr 52, 27.12.1959, s. 3.

Гэту мову ўдыхнуў я ад мамы
Пад навесам жытнёвай страхі,
І яе меладыжныя гамы
Мне мілей і радней ад другіх⁷².

Mowę tę wysłałem od mamy
Pod słomianą strzechą,
I jej melodyjne gamy
Milsze mi i bliższe od innych.
(Tłum. H.G.)

3 lipca 1960 r. opublikowano w „Niwie” następną wiersz „Babyla”: *Письмо да каханай жанчыны* („List do kochanej kobiety”):

Каб я мог паслаць Табе сэрца,
Узяў бы вырваў з грудзей і паслаў.
Яно ўсё па ранейшаму б’ецца
Тым каханнем, што Ты унясла.

Ты адкрыла б усе мае тайны,
Ты бы ведала кожны сакрэт.
Там надзеі і мары схаваны
І няўдачаў застаўся там след.

У ім жыццёвы мой шлях друкаваны,
У ім напісаны трагі-раман.
Ты ўбачыла б свежыя раны
І сляды зрубцаваўшых ран.

А калі б у слязлівым тумане
Разглядаць пачала Ты глыбей,
Там знайшла б Ты любоў і каханне,
Там убачыла б Ты і сябе.

Не магу я паслаць Табе сэрца,
Не магу яго вырваць з грудзей,
Дык няхай жа на гэтай паперцы
Сэрцам пісаны верш мой ідзе⁷³.

Gdybym mógł Ci wysłać serce,
Wziąłbym je wyrwał z piersi i wysłał.
Ono ciągle jak niegdyś bije
Tą miłością, którą Ty wniosłaś.

Poznałabyś wszystkie me tajemnice,
Poznałabyś każdy mój sekret.
Tam nadzieje i marzenia ukryte
I niepowodzeń pozostał tam ślad.

W nim mego życia szlak drukowany,
W nim napisany tragi-poemat.
Zobaczyłabyś me świeże rany
I ślady po zagojonych ranach.

A gdybyś w łzawej mgle
Zaczęła przyglądać się głębiej,
Tam znalazłabyś miłość i kochanie,
Zobaczyłabyś tam i siebie.

Nie mogę Ci wysłać serca,
Nie mogę go wyrwać z piersi,
Więc niechże na tym papierku
Sercem pisany mój list leci.
(Tłum. H.G.)

W 1954 r. szczeciński poeta i tłumacz Józef Bursewicz opublikował fraszkę *Na pewnego literata szczecińskiego*:

Kiedyż literackie może zbierać plony?
Gdy wciąż tylko pisze „Listy do żony”⁷⁸.

Czy tym literatem był „Babyl”? Nie pozostały świadectwa dotyczące znajomości tych dwóch poetów.

⁷² Бабьль, *Письмо да каханай жанчыны*. Тамże, nr 27, 3.07.1960, s. 3.

⁷⁸ J. Bursewicz, *Na pewnego literata szczecińskiego*. „Głos Szczeciński” nr 19, 23–24.01.1954, Dodatek „Życie i Kultura” nr 3, s. 4.

Czy były to jedyne wiersze wysyłane przez Bazylego Kajkę do „Nivy”? Odpowiedź na to pytanie jest trudna ze względu na brak innych publikowanych tam wierszy. Archiwum redakcyjne przez lata, w związku ze zmianami siedzib redakcji, także uległo rozproszeniu i zniszczeniu. Ówczesny redaktor naczelny Jerzy Wołkowycki wspomina, że do redakcji często przysyłano teksty podpisane pseudonimami, bez adresu zwrotnego⁷⁹. W maju 1960 r. w białostockim Klubie Książki i Prasy odbył się wieczór autorski Bazylego Kajki. Pisał on wówczas wiersze i fraszki także w języku polskim. Będąc w Białymstoku, odwiedził Kuratorium Oświaty i Wychowania i zaferował prowadzenie na Białostocczyźnie kolonii letnich dla dzieci. Koledzy mu to odradzali, ale nie udało się go odwieść od tego zamysłu. Od 25 czerwca do 30 sierpnia 1960 r. pracował jako kierownik kolonii w Czeremsze. Była z nim absolwentka Akademii Rolniczej Maria Tuliszko. Z nią Bazyl Kajko odwiedził Michała Artyszewicza⁸⁰. Nie otrzymał wynagrodzenia za dwa miesiące pracy ani zwrotu kosztów podróży do Szczecina. Pieniądze na podróż pożyczył mu Wiktor Szwed, białoruski poeta i ówczesny działacz BTSS⁸¹.

Bazyl Kajko zaczął się domagać zapłaty za swoją pracę od Wydziału Zdrowia Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Białymstoku. Zapłacono mu za jeden miesiąc i podano do sądu, oskarżając o kradzież majątku i żywności na sumę ponad sześciu tysięcy złotych. W ciągu siedmiu lat nie był w stanie udowodnić swej niewinności.

W 1960 r. w Białymstoku przygotowywano do druku białoruski kalendarz na następny rok. Redakcja zwracała się do poetów z prośbą o nadsyłanie wierszy do publikacji w literacko-naukowym tomie. Bazyl Kajko wysłał wiersz *Мая мова*, który został opublikowany w tym tomie⁸². Wówczas posądzono go o plagiat, przypominając, że taki wiersz ukazał się już w „Nivie”, podpisany przez innego autora. Nikt nie dochodził, kto ukrywał się pod pseudonimem „Babyl”⁸³.

W Szczecinie Bazyl Kajko często zmieniał miejsca pracy i adresy. Od sierpnia 1956 r. do 15 lutego 1957 r. był na półrocznym zwolnieniu lekarskim. Od 15 lutego 1957 r. był na rencie – do listopada 1958 r., kiedy podjął pracę w Li-

⁷⁹ Relacja J. Wołkowyckiego, zam. w Białymstoku, maj 2007 r.

⁸⁰ Relacja M. Artyszewicza...

⁸¹ Relacja W. Szweda, zam. w Białymstoku, marzec 2008 r.

⁸² В. Кайка, *Мая мова*. W: *Навукова-літаратурны зборнік і беларускі календар 1961*. Беласток 1960, s. 234.

⁸³ Relacja W. Szweda i J. Wołkowyckiego.

dze Przyjaciół Żołnierza. Przepracował tam zaledwie dwa miesiące. W grudniu 1960 r. został zastępcą kierownika kina „Kosmos” w Szczecinie, w 1963 r. pracował jako inspektor w Towarzystwie Przyjaciół Dzieci. Niekiedy mieszkał zaledwie kilka dni pod jednym adresem, np. w sierpniu 1957 r. – przy ul. Felczaka 18/3, w grudniu 1958 r. – przy ul. Pocztowej 2/7, w czerwcu 1960 r. – przy ul. Krasińskiego 97/5. 17 października 1960 r. zameldował się na ul. Felczaka 18/3, a 20 października już stamtąd się wymeldował i zameldował się przy ul. Pocztowej 2/7, gdzie mieszkał do 1961 r. Tymczasem, w listopadzie 1960 r., mieszkał przy al. Wojska Polskiego 180/2. Po lutym 1961 r. mieszkał bez zameldowania, gdyż w dokumentach kolejny adres pojawia się w sierpniu 1961 r. – przy ul. Bohaterów Warszawy 105/8. Prawdopodobnie mieszkał wówczas u Mikołaja Łowkiewicza, Białorusina spod Różan, który pracował w Wyższej Szkole Pedagogicznej i mieszkał przy ul. Krasińskiego 97/5⁸⁴.

24 czerwca 1963 r. Bazyli Kajko rozwiódł się z żoną Teodozją, a 4 października 1963 r. poślubił Marię Tuliszko, która była przewodniczącą Ligi Kobiet w Szczecinie⁸⁵. 27 maja 1965 r. urodził się im syn Piotr.

Każdego lata Bazyli Kajko jeździł z rodziną na Białoruś do swego brata Mikołaja i do siostry Żeni, zamieszkałej w Rydze. Córki Mikołaja Kajki zapamiętały te wizyty, zwłaszcza to, że ich stryj przyjeżdżał z zeszytem wierszy. Często wychodził z bratem z domu i długo rozmawiali w tajemnicy przed wszystkimi⁸⁶.

Ostatni raz pojechał do rodziny latem 1970 r. Zmarł niespodziewanie 15 sierpnia 1970 r. w Rydze na gangrenę układu pokarmowego. Pochowano go na cmentarzu w Atrubku, niedaleko jego rodzinnej miejscowości Nowe Turki.

Żona Bazylego Kajki mieszka obecnie w Gdańsku, jest schorowana. Nie żyją już jego synowie Waldemar i Piotr. W Sztokholmie mieszka jego córka, która na cmentarzu w Atrubku postawiła ojcu pomnik, na którym umieściła jego wiersz w języku białoruskim *Мая мова*⁸⁷.

Niewiele poezji Bazylego Kajki się zachowało. Nikt nie wie, gdzie podział się „gruby” zeszyt z jego wierszami. W zbiorach Marii Tuliszko w Gdańsku pozostała niewielka część spuścizny po poecie – wiersze i fraszki w maszynopisie. Wśród nich są następujące wiersze:

⁸⁴ Relacja M. Łowkiewicza, zam. w Kołobrzegu, maj 2006 r.

⁸⁵ Metryka ślubu B. Kajko i M. Tuliszko, przetłumaczona na j. rosyjski, ze zbiorów M. Tuliszko-Kajko.

⁸⁶ Relacje bratanic: Anny z Mińska i Reginy z Zelwy, czerwiec 2007 r.

⁸⁷ Relacja M. Kajko-Mattson, zam. w Sztokholmie, maj 2007 r.

Ja człowiek współczesny

Ja człowiek współczesny realnie myślący
Mnie życie obecne stworzyło
Mam wiele, wiele do sprzedania
Ogłaszam przetarg; uwaga zaczynam!
Mogę dźwigać ciężary, układać, sortować
Kwiaty zrywać i chwasty hodować
Pręty żelazne niby trzciny zginać
Czarnego wybielić, białego wysmarować.
Górę mogę rozłupać jak orzech
Rzeki mogę zamienić w jeziora
Las stuletni położyć pokotem
Z dna morskiego wydobyć potwora
Mogę w podróż kosmiczną wyruszyć
Podróżować w wszechświecie stulecia
Mogę pożar na Marsie rozniecić
Mogę wszystko. A więc ile dajecie?
Nawet psem podwórzowym potrafię
Na czworakach warować pod płotem
I udawać, że szczekam zajadle
Za kość tylko rzuconą przelotem.
Mogę belfrem być w szkółce malutkiej
Bo ja wszystko potrafię człowieku
Dziadkom waszym zaszczepię bakcyła
Dwudziestego któregoś tam wieku.
Mogę widzieć i słyszeć dokoła
Mogę służyć i diabłu i Bogu
Moje oczy i uszy Dżingis chana – Mongoła
Więc ile dajecie? Tylko tyle? Niedrogo.
I potrafię jak zechcę z ambony
Za srebrników jedynych trzydzieści
Grzmieć przeszłością Sodomy-Gomory
Raj po śmierci za życia obwieszczać.
Dacie mnie trochę farby – wiaderko
Ja Picasso wam w mąg namaluję
Dyńnię – cyc, oko kwadrat, żeberko
Tu wylizę, gdzie indziej napluję

Parę hasel mnie dacie i broń
I wyszlecie gdy trzeba na szaniec
Kulę bratu wpakuję i w serce i w skroń
Własnej duszy nałożę kaganiec.

O niebo

Tłumy, tłumy widzę naokoło
O ludzkich kształtach z obliczami gnid
Co prawdę mierzą sytością wątroby
Na krzywdzie innych budują swój byt.
Na śmierć z taką myślą upiorną
Na śmierć spaliłem się życiem burzliwym
Chcę jak najdalej od rzeczywistości koszmarnej
Chcę jak najdalej od myśli rozpaczliwych.
Za jeden dźwięk parnaskiej muzy
W tej chwili oddam lata męki
Przyjmę zabójczy wzrok meduzy
Za odbłask tylko prawdziwej osłody.
O niebo! Gdzie twój nektar doskonały?
Choć jedną kroplę dajcie spróbować
A wtedy ja przyjmę męki Tantalą
By prawdzie wiecznej wieczny hymn śpiewać⁸⁸.

Los Bazylego Kajki wskazuje na charakterystyczne zjawiska związane z funkcjonowaniem Białorusinów na ziemiach północnych i zachodnich Polski po drugiej wojnie światowej. Zaważyły na nim głównie okres tej wojny, zaangażowanie bohatera w białoruski ruch narodowy pod okupacją niemiecką oraz rzeczywistość powojenna. W powojennym życiu Bazylego Kajki widoczne są pewne tendencje charakterystyczne dla jego pokolenia Białorusinów, które miało nadzieję na spokojne życie i pracę w Polsce po zadeklarowaniu narodowości polskiej. Nadzieję na to stwarzała nie tylko jednoznaczna deklaracja narodowościowa, ale także zmiana imienia i nazwiska na polsko brzmiące, ciągłe zmiany miejsca pracy oraz nieangażowanie się w aktualne życie społeczno-polityczne. W wypadku Bazylego Kajki jego aktywność społeczno-polityczna miała go uwiarygodniać jako prawdziwego Polaka.

⁸⁸ Kopie wierszy w zbiorach autorki.